

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

---

**Iwan Trusz**

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

IMPRESYE

## *Iwan Trusz*<sup>1</sup>

Pejzaż, impresya — to pole, na którym rozwija się twórczość Trusza. We wstępie więc przedewszystkiem będę się starał określić, co wyczuwam pod impresją w sztuce.

W naturze dzieją się rzeczy cudowne i dziwne.

Czy widzieliście kiedy zachód słońca w dzień pochmurny? Cała ziemia tonie w melancholii umierającego dnia; tam gdzie się tego najmniej spodziewano, pęka kir chmurnych zwalów i przez przezroczyste skrzydła zmierzchu przedzierają się nagle całe potoki brudnej, złowrogiej purpury. A wielka samotna chmura na krawędzi nieba dostaje dziwnych rumieńców, otacza się słotym rąbkim światła i rzuca z poza siebie na pół nieba olbrzymie głównie w kształt świetlanych pasów. Dziwna hostya, trzymana niewidzialnymi rękami nad dniem umierającym. I zaczyna się symfonia wieczoru. Liście drzew trzęsą się z jakimś cichym lękiem, w przeczuciu czegoś, co zaraz nastąpi... O nocy ciemna, smutna i bezgwiezdna! jak pająk olbrzymi, gdzieś zza światów zasnuwasz niebo chmurnym mrokiem i lękiem napelniasz serca usypiających kwiatów!

Od pół i ugorów zbliża się powoli — dziwny i straszny pochód — jakaś siność przestrzeni, a przed nią rwie się ku niebu wiatr wieczorny. Strasznie!! cała natura czeka na coś, co będzie wyzwoleniem, co pozwoli usnąć bez trwogi i drzewom targanym wiatrem, i kwiatom patrzącym z obawą na groźny pochód sonej przestrzeni i ptakom, co wtuliły już główki w pierze, a jeszcze od czasu do czasu spoglądają na cichy, święteczny lot nietoperzy.

Nareszcie!! Drzewa zakołysały się żywiej — wiatr ucichł i przypadł bez ruchu w jar przydrożny, kwiaty rozplakaly się rosą w dziecinnej radości, a żaby uderzyły po łakach i moczarach w wielki, bijący chór: O, przyjdź, przyjdź kochanku nasz! z trwogą i utęsknieniem czekamy na twoje srebrne pieszczoty!

Groźna hostya blednie, szarzeje, wsiąkając w mrok przestrzeni. Z przeciwnej strony nieba poczyna się posuwać jakaś jasność srebrna, zielona i senna, aż w końcu wypada z chmur kula księżycy, rzucając na stęsknione drzewa, kwiaty i wody miękkie, długie a ciche pocałunki. O, nocy jasna i miesięczna! jak cicho tulisz się do piersi matki ziemi i rozlewasz wkoło srebrny senny czar! Cyt! czy słyszysz oddech ziemi! jeszcze od czasu do czasu spadnie z dźwiękiem kropla rosy i zadzwoni w kielich kwiatu, liść drgnie przez sen i gwiazda cichutko spadnie w ciemny bór. Sen... sen...

W naturze dzieją się rzeczy cudowne a dziwne; obok zjawisk zwykłych, codziennych, zrozumiałych dla wszystkich i koniecznych, odbywają się ciągle jakieś zdarzenia nadziemskie, pełne mistycznego czaru, skomplikowane i subtelne, które wyczuje tylko poeta, mocą tej wyższej danej mu przez bóstwo zdolności obcowania w najskrytszem, a najświętszem sanktuarium natury. Dla rozkołysanej fantazyą duszy nie będzie wtedy miejsca do obserwacji ścisłej. Zjawiska takie dadzą się tylko wyczuć, pierwsza fala wrażeniowa, choć niedokładna, jeszcze nieokreślona, jest decydującą — ona jest łącznikiem między naszą duszą, a zjawiskiem; ona odtwarza nastrój pewnej chwili.

W taki sposób rozumiem impresję.

<sup>1</sup>*Iwan Trusz* — jeden z najmłodszych malarzy Akademii krakowskiej, urodził się w Wysocku (koło Brodów) w r. 1869. Ukończywszy gimnazjum w Brodach, udał się na studia malarskie do Krakowa, gdzie przepełdził pięć lat. Po krótkim pobycie w Monachium, zniechęcony suchą niemiecką metodą nauki i stosunkami, w których łatwo bardzo można zgnuśnić i stać się wiecznie studującym artystą (rodzaj bursza niemieckiego), powrócił znów do Krakowa i tam skończył studia pod okiem Stanisławskiego. Po krótkim pobycie w Kijowie osiadł Trusz na stałe we Lwowie. [przypis autorski]

Będzie to sztuka tworzenia najbardziej bezpośrednia, a trudna bajecznie dlatego, że nie ma w impresji szczegółów mniej, lub więcej ważnych; powstaje tylko jedno wrażenie, jedna chwila niejasna, ale objawiona. Chodzi tu głównie o stopień odczuwania artysty, a dalej o zdolność narzucania tych samych objawień i wrażeń duszy widza. Jest to proces ogromnie skomplikowany, jeżeli przyjmiemy jeszcze za pewnik, że każda barwa odpowiada pewnemu tonowi uczuciowemu. Dlatego reguł żadnych stawiać nie można, a intuicja artysty i widza decydują o stopniu każdego wrażenia.

Wogóle spotykamy między artystami wszystkich działów sztuki dwa zasadnicze typy. Pierwszy typ, to myśliciele z wzrokiem skierowanym zawsze w głąb własnej duszy, gdzie śledzą pilnie wszystkie najdrobniejsze nawet przejawy, ludzie w wiecznej pogoni za nieuchwytnym symbolem, nie mogący nigdy rozeznaczyć różnicy między zjawiskiem, a złudzeniem, skąd największe dla nich źródło pesymizmu. To poeci smutku, melancholii i gryzącej tęsknoty. Ci, jeżeli tworzą nawet coś jasnego, tęczowego, to będzie to sztuczne, przez pryzmat łez gorzkich i serdecznych przepuszczone. Drugi to ludzie, którzy odwracają wzrok od nocy, wypatrują wiecznie słońca — zakochani we wszystkim, co piękne — poeci słonecznych zachwyty i cichej ekstazy, którzy wśród największego gwaru ludzkich burz i namiętności, przechodzą spokojni, szukając kwiatu paproci, albo lilij wodnych. Zachowali oni w duszy pewną dziecięcość i naiwność uczuć i wraz z św. Franciszkiem z Assyżu, układają tylko pieśni jasne, słoneczne:

Bądź pochwalony, Panie mój, ze wszystkimi twory,  
A w szczególności z panem braciszkiem słońcem.  
Który dzień niesie i sobą nam świeci,  
Jest piękne jasne i roznieca blask wielki  
I twem, Najwyższy, jest wyobrażeniem.

Bądź pochwalony Panie mój, przez braci naszych, miesiąc i gwiazdy,  
Któreś na niebie umieścił jasne i cenne i piękne.

Bądź pochwalony Panie mój, przez braciszka wiatr,  
Przez powietrze i przez czas chmurny i pogodny i jakikolwiek inny,  
Które mi wszystkim stworzeniom dajesz pokrzepienie.

Bądź pochwalony, Panie mój, przez siostrzyczkę wodę,  
Która jest wielce użyteczna i pokorna i cenna i czysta.  
Bądź pochwalony, Panie mój, przez braciszka ogień,  
Którym rozjaśnia się noc  
I który jest urodziwy i krzepki i mocny.

Bądź pochwalony, Panie mój, przez siostrę ziemię,  
Która nas utrzymuje i żywi  
I wydaje przeróżne owoce i kwiaty barwne i zioła.<sup>2</sup>

(Przekład E. Porębowicza).

Kto doszedł już do takiego ukochania natury, dlatego każda trawka, każdy kwiatek polny, nie jest obojętnym, ten wie, że na szmacie metrowym łąki dzieją się rzeczy cudne i ciekawe: całe tragedye i sielanki mrówek i owadów, dla których ten kawałek łąki jest borem olbrzymim i przepastnym, kretowisko górą niebotyczną, otwór pozostały po żerdzi do siana przepaścią, a mały zbiornik wody deszczowej jeziorem królewskim. Wtedy wytwarza się między duszą ludzką, a duszą natury tajemniczy i dziwny związek — natura odsłania ze swego oblicza tajemniczy welon Maji, a człowiek staje się uczestnikiem cudownych i nieprzezuwanych misteryj. Na tym punkcie odbywa się najbliższe, możliwe

<sup>2</sup>Bądź pochwalony (...) i zioła — fragment *Pieśni słonecznej* (nazywanej również *Pochwałą stworzenia*) św. Franciszka z Asyżu. [przypis edytorski]

zbliżenie się człowieka do bóstwa, choć jeszcze zawsze jak na sławnym fresku Michała Anioła, między dłonią Wszechmocnego Boga, a proszącego człowieka, pozostaje niczem nie zastąpiona przestrzeń.

Trusz ukochał naturę. Zna on jej wszystkie tajniki i cuda; rozumie radość słonecznego południa, kiedy wszystko tonie w roztopionymzłocie promieni, iskrzy się brylantami iskier, odczuł rozmarzenie i czar wieczoru, kiedy na rozkołysanych łąkach ułożą się fioletove smugi światła, a cała natura popada w spokojną zadumę i ciszę, zna tajemnice drzew i kwiatów, dziwny czar moczarów leśnych, co kryje w swej głębi nieba kolory, mchów rdzawy odbłask i drzew chwiejne odbicie. Trusz jest poetą słońca, drzew i kwiatów. Zapytany, dlaczego nie maluje nigdy postaci człowieka, tak jakby umyślnie unikał tego, co było treścią dzieł największych epok i najgenialniejszych mistrzów, odpowiada z uśmiechem: Człowiek na obrazie to „plama“. — Tak bardzo zakochanym jest w swoich liliach, dzwonicach i chryzantemach. A przytem ta olbrzymia intuicja w dobieraniu tematu i w pomysłach świetlanych.

Widzimy u niego rzeczy te same, a więc kwiaty, łąki, moczary, a przecież zawsze całkiem inne, zawsze w innym oświetleniu i w innym momencie. Ta intuicja, to już prawdziwy dar Boży, którego nie można nabyć żadnymi studjami i żadną pracą. Trzeba tylko umieć patrzeć i odczuwać...

Przepatrzmy teraz parę obrazów Trusza. Jeden zwłaszcza niezrównany w kolorycie, przykuwa ogromnie do siebie oczy i duszę widza:

Na pierwszym planie mały jar porosły kępami nadrzeczными — to punkt obserwacji. Przed okiem widza rozlewa się szeroka wstęga. Bug wije się kilkoma skrętami, aż w końcu ginie gdzieś w sonej niezmierzonej dali. — Zachód słońca. W rogu poza kępami drzew pali się ognisko gasnącego słońca; z tego właśnie punktu, gdzie jest największe skupienie światła, pada oświetlenie na wstęgę rzeki, na szumiące nad brzegiem kępy, na całą olbrzymią dolinę, która zda się nie ma granic, ni końca. Niebo z milionem barw i półcieni, blade zielone, seledynowe po stronie zachodu ciemnieje, dostaje głębokich refleksów, aż w końcu kończy się fioletem nadchodzącego zmierzchu — pył słoneczny tęczyowy, zapruszył powietrze, unosi się nad całą doliną, bije kończynami tęczyowych skrzydeł o widnokrąg i stroi łąkę świetlną koronką — rzeka chłonie w siebie wszystkie blaski nieba i powietrza, iskrzy się jak roztopiony brylant. A przedewszystkiem ta dal straszna, ta przestrzeń nieobjęta okiem, z kąd wieje cień jakiś od widnokręgu, tajemniczość tego, co tam po za tą linią siną dzieć się musi i dziwna tęsknota nieskończoności i przestrzeni. A wszystko to dzieje się na przestrzeni ćwiartki papieru, obraz jest 3 dcm. długi, a 11/2 szeroki. Na takmałym rozmiarze płótna potrafi się Trusz wypowiedzieć zupełnie. Obrazy jego robią wrażenie czegoś niezmiernie subtelnego, porównałbym je do sonetu w poezji. A sonetów takich ma Trusz bardzo wiele. Ze wszystkich wieje ten czar słoneczności, we wszystkich ta intuicja, która pozwala Truszowi widzieć wszędzie dookoła siebie rzeczy ciekawe, piękne, a nowe. Łąka Trusza przestaje już być czemś martwym, odtworzonym; kwiaty jego żyją, kwitną, kołyszą się, dzwonią, złudzenie jest tak wielkie, że kiedy patrzałem raz w porze zmierzchu na krzak lilij Trusza, zdawało mi się, że zaraz zamkną się śnieżne korony kwiatu, na sen i spoczynek kołysane podmuchem ciepłego sierpniowego wiatru.

Trusz jest wielkim poetą. Dlatego obrazy jego nie są tylko fotografią rzeczy widzialnych, ale wieje z nich jakiś czar głęboki i wyśniony, coś co jest poza formą, barwą i nastrojem, ale ogromnie jasne, spokojne i piękne. Naprzykład obraz taki:

Południe. Słońce całą rozlewną strugą żaru i światła, oblewa przestrzeń. Wszystkie przedmioty w tem oświetleniu występują jaskrawo i ostro. Zieleń drzew pod potokami światła dostaje srebrnych odcieni, ale największe zwarcie światła skupia się na kościele, który pięcioma ostremi wieżami strzela ku błękitom. Słońce uderza o kościół, rozbija się, załamuje, spływa po wypukłościach muru, kładzie się smugami po szybach i pięć wież, tak jak pięć świec zapalonych, gore na tle blade niebieskiego nieba. Ten kościół świecący, niby w extazie modlitwowej, przestał już być obrazem, a stał się poematem. Jest on jakimś mistycznym łącznikiem między człowiekiem, który na marmurowych posadzkach szepce modlitwy zimnym glazom, a słońce wpadając przez kolorowe szyby, stroi mu głowę w tęcze różnobarwne, a tem niebem wiecznie zakrytem, od którego dzielą nas chmury, pioruny i gwiazd świecące światy. Ten kościół rośnie nam w oczach, skrzy się, zapeł-

nia świat cały srebrem swych wież, przestaje być przedmiotem, a staje się tajemniczym symbolem wszechistnienia...

W malowaniu łąk, lasów i kwiatów posiada Trusz subtelność Taine'a. Oto obrazek, jakgdyby wzięty z Tainowskiej podróży do Hiszpanii. Jesień — małe ustronie leśne:

Krąg wody jakąś niewidzialną ręką  
Rzucony między traw sploty na łące,  
Całując falą kwiatów stopy drżące,  
Utworzył w ziemi zatokę maleńką.

Codzień, gdy róże zapalą się świtu,  
Przez traw gęstwinię, kwiatów wonne sady,  
Cisną się rojnie owadów gromady  
Do zgubionego wśród trawy błękitu.

I zagładając do nieba ciekawie,  
Które na fali pocałunki kładnie,  
Widzą krąg słońca zatopiony na dnie.

A kiedy rosy rozperłą się w trawie  
Z kwiatów chylących kielichy nad tonią  
Spadają krople i dzwonią i dzwonią...

Czy Trusz się dotąd już zupełnie wypowiedział, to rzecz niepewna. Możliwe, że z czasem jeszcze więcej pogłębi się, wysubtelni w szczegółach i pod względem formalnym wydoskonali, ale to pewna, że dziś jest Trusz indywidualnością wielką, nie naśladuje nikogo, jedynie ze Stanisławskim, który stanowczo wpłynął na rozwój jego talentu, łączy go pewne duchowe pokrewieństwo.

Na zakończenie pragnąc ochronić się od spodziewanych, a słusznych zresztą zarzutów zaznaczam, że w pracy w powyższej starałem się dać tylko garść wrażeń osobistych i pochwycić ze stanowiska mego odczuwania, istotę twórczości Trusza.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/impresye-iwan-trusz>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Zbierzchowski, *Impresye*, nakł. Księgarni D.E. Friedleina, Kraków 1902.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Okładka na podstawie: John Morgan, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.